

Po bytomskich podwórkach już trzeci sezon jeździ mobilna szkoła



MIRA KARPIŃSKA 2015-04-27, ostatnia aktualizacja 2015-04-27 17:04:46

Od trzech lat po bytomskich podwórkach jeździ przedziwna skrzynia na kółkach. Zaraz za nią, jak po sznurku, biegnie korowód małych postaci. To mobilna szkoła i dzieciaki z Bobrka i Rozbarku.

Zakręcasz kołem i wypada 16. - Wiesz, ile to będzie, jak podzielisz przez dwa? To takie zadanie z [gimnazjum](#). Wiem, bo moja siostra takie ma - mówi na oko siedmioletnia dziewczynka, po obu stronach głowy sterczą jej długie kucyki.

- Jak z gimnazjum to nie wiem, czy sobie poradzę - odpowiada Basia Posłuszna, uliczna pedagog. - Spokojnie, dasz radę - mówi mała.

- Osiem?

- No i widzisz!

"Staramy się asymilować, nie nauczać"

Mobilna [szkoła](#) po bytomskich podwórkach jeździ już od trzech sezonów. To część międzynarodowego projektu "Mobile School". Dzieciakami z zapomnianych dzielnic postanowiło zająć się Centrum Misji Ewangelizacyjnej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego i pokazać, że poza osiedlem żyje się inaczej.

Streetworkerzy co tydzień pojawiają się w innej okolicy: raz w Bobrku, raz w Rozbarku. Trzy razy w tygodniu, w trzech stałych punktach.

- Nie chodzi tu o zwykłe lekcje, tych dzieciaki mają aż nadto. My staramy się asymilować, a nie nauczać. Oczywiście rozwiązujemy z nimi zadania, nadrabiamy zaległości, ale przede wszystkim skupiamy się na zwyczajnych sprawach. Dlaczego warto myć zęby albo jak przygotować samemu [obiad](#). Ostatnio kupiliśmy wszystkie produkty i zabawiliśmy się w "Master Chefa". Każdy przygotowywał swój autorski deser. Oczywiście wszyscy wygrali ex aequo, ale jeden chłopak dostał wyróżnienie, bo dodatkowo po sobie posprzątał. I tak działamy - opowiada Basia.

Jeśli świeci słońce, streetworkerzy rozstawiają wózek na trawie, jeśli pada deszcz, uciekają do bram. Najważniejsze, żeby być, bo dzieci szukają uwagi niezależnie od [pogody](#). Z reguły i tak szwendałyby się po okolicy. Bywa też, że kilkumetrowy wózek trzeba przestawiać, bo akurat zebrało się nieciekawe towarzystwo.

- Dzieciaki mają to na co dzień, my pokazujemy im inny świat i mówimy: to nie jest fajne, może pójdziemy gdzie indziej? - opowiada Basia.

Sama szkoła to nie tylko zwykłe tablice

Wolontariusze do wyboru mają 350 planszy, dzieciaki grają w memory, przez specjalne okienko recytują wierszyki, udają telewizyjnych prezenterów, czasem robią zakupy. Wszystko jak najbliżej normalnego życia. Nie ma tu miejsca na irytację i przymus, każdy robi to, na co ma ochotę, byle z poszanowaniem reszty grupy. Każdy dzieciak jest najważniejszy.

- Pracujemy na pozytywnych stronach maluchów, doceniamy i chwalimy. Gdybym miała określić, co jest dla nas najważniejsze, to bez wahania powiem, że budowanie poczucia własnej wartości, bo sytuacje w domach często je niszczą - wyjaśnia Basia.

Ale na zajęcia ze streetworkerami wcale nie przychodzą tylko dzieci z dysfunkcyjnych rodzin. Dookoła wózka kręcą się też te szóstkowi uczniowie, którzy mają i mamę, i tatę, a przez okno cały czas ktoś za nimi wygląda. Wszystkie bawią się tu razem, wymyślają zadania, grają w gumę. W Bobrku pojawiają się też dorośli Romowie,

którzy na tablicach pierwszy raz zapisują po polsku swoje imiona. To często ich jedyna realna szansa na zetknięcie z naszą kulturą.

Uliczne zajęcia przeznaczone są dla młodszych dzieci

Czasem pojawiają się cztero-, czasem ośmiolatki. Wolontariusze pokazują plansze, rozmawiają. Po kilku spotkaniach wiedzą, nad czym trzeba pracować. Bywa też, że przy okazji takich gier maluch się otwiera i opowiada, że smutna pani z obrazka wygląda tak jak mama, a krzyżący pan jak tata. Trzeba sporo empatii i rozeznania, żeby dziecku w tej sytuacji pomóc.

Pedagodzy działają nie tylko na podwórkach. Przynajmniej raz w tygodniu starają się zabrać gdzieś dzieciaki, pokazać trochę świata, czasem to warsztaty, a czasem [kino](#). Z nastolatkami w udostępnionych przez proboszcza pomieszczeniach prowadzą już ukierunkowane zajęcia.

Bytomskim dzieciakom może zresztą pomóc każdy. Grupa Pedagogów Uno, która prowadzi zajęcia, szuka właśnie wolontariuszy. Nie trzeba mieć specjalnych kwalifikacji ani być w określonym wieku. Organizatorzy zapewnią kursy z pedagogiki ulicy. Wystarczy kilka godzin swojego czasu w tygodniu. - Szczególnie liczymy na mężczyzn, bo to ich obraz jest wśród dzieci szczególnie zniekształcony - wyjaśnia Basia.

Tekst pochodzi z portalu Gazeta.pl - www.gazeta.pl © Agora SA